II-gi numer świąteczny.

Rok VIII. Kraków-Podgórze, Sobota 16 Lipca 1910 Nr. 161

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu) na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „Nowin": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godziny 8 wieczorem

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.



Malował F. Franic. Pieśń Zwycięska Grunwaldu. *Wydała Ska wyd. „Wisła" w Krakowie.*

1410—1910.

Dlaczego czcimy rocznicę Grunwaldu?

Dlaczego czcimy tak rocznicę Grunwaldu? Dlaczego serca polskie biją tak dumnie i radośnie na wspomnienie zwycięstwa króla Jagiełły? Dlaczego stawiamy mu w hołdzie spiżowy pomnik i wielbimy jego imię jak Polska długa i szeroka?

Wszak oręż polski niejednokrotnie odnosił zwycięstwa. Płowce, Byczyna, Kircholm — zapisały się chwałą na kartach naszej historyi, a nie wspominamy ich z tem uniesieniem, z jakiem sławimy pogrom krzyżacki.

Albowiem bitwa pod Grunwaldem ma w dziejach polskich najdonioślejsze znaczenie:

Gdyby zastępy krzyżackie w r. 1410 nie były padły na krwawem polu zdeptane stopą króla zwycięzcy, Polska uległa by była naporowi niemieckiemu; gad krzyżacki oplątałby ją żelaznymi skręty i wyssał z niej soki żywotne, wychleptał z niej polską krew... Polska stała bowiem wówczas u progu swego rozwoju państwowego i kulturnego; gdyby uległa była wówczas Krzyżakom, nie uszłaby germanizacyi jak nie uniknęły jej różne słabe szczepy słowiańskie.

Więc Grunwald to znaczy nietylko tryumf oręża polskiego, ale to znaczy **tryumf kultury polskiej, zwycięstwo ducha narodowego.**

Dlatego to od krańca do krańca ziemicy polskiej bije dzisiaj w dzień wiekopomnej rocznicy okrzyk: „Cześć Ci, królu zwycięzki! Nie zgaśnie Twa sława, boś ocalił Polskę, boś stworzył fundamenta jej wielkości".

I choć dzisiaj ten ongi zdeptany gad krzyżacki podniósł smoczy łeb, przygniata nas swem cielskiem, zadusić chce nas w swych skrętach i wieści nam zagładę — my, choć rozdarci, choć ciemiężeni — nie tracimy otuchy, nie upadamy na duchu.

Wspomnienie rocznicy Grunwaldzkiej krzepi nas w walce z nową krzyżacką przemocą.

Wierzymy wszyscy, wierzymy mocno, że w tym boju zwycięży wreszcie prawda i sprawiedliwość, że dźwignie się z upadku Naród, który jest nieśmiertelny.

...Dziesiątki tysięcy ludu nieprzejrzanem mrowiem zaległy dziś place i ulice uroczyście przystrojonego miasta.

Dźwięki organów rozbrzmiewały ze świątyń Pańskich, hymn dzwonów bił ku niebiosom, głosy trąb i akordy śpiewu tryskały falą potężnej melodyi przed pomnikiem Króla zwycięzcy. Drżały serca i wzbierały uniesieniem, płonęły oczy...

I całe miasto zmieniło się w pieśń: *Jeszcze nie zginęła!*

I szły fale tej pieśni na całą Polskę.....

HENRYK SIENKIEWICZ.

BITWA POD GRUNWALDEM.

...O wschodzie słońca ruszyły wojska ławą, a za niemi nieprzejrzany tabor wozów. Po godzinie pochodu wiatr uciszył się, tak, że można było rozwinąć chorągwie. I wówczas pola jak okiem sięgnąć, pokryły się niby kwieciem stubarwnem. Żadne oko nie mogło objąć zastępów i tego lasu rozmaitych znaków, pod którymi pułki posuwały się naprzód. Szła więc Ziemia Krakowska, pod czerwoną chorągwią i białym orłem w koronie, była zaś to naczelna chorągiew całego Królestwa, wielki znak dla wszystkich wojsk. Niósł ją Marcin z Wrocimowic, herbu Półkozy, rycerz potężny i w świecie sławny. Za nią szły hufce nadworne, jeden mając nad sobą podwójny krzyż litewski, drugi pod Pogonią. Zaś pod znakiem św. Jerzego ciągnął potężny zastęp najemników i ochotników zagranicznych, przeważnie z Czechów i Morawów złożony. Tych wielu stanęło na tę wojnę, bo i cała czterdziesta dziewiąta

chorągiew była wyłącznie z nich złożona. Lud to był, zwłaszcza w piechocie, która ciągnęła za kopijnikami, dziki niesforny, ale do bitwy tak zaprawny, a w spotkaniu tak zaciekły, iż wszelkie inne piechoty, gdy się o nich otarły, odskakiwały coprędzej, jako pies od jeża. Berdysze, kosy, topory, a szczególnie żelazne cepy, stanowiły ich broń, którą władali wprost strasznie. Najmowali się oni każdemu, kto ich płaci, albowiem żywiołem ich była wojna, grabież, rzeź.

W pobok Morawców i Czechów szło pod swymi znakami szesnaście chorągwi ziem polskich, w tych jedna przemyska, jedna lwowska, jedna halicka i trzy podolskie, a za niemi piechoty tychże ziem, przeważnie zbrojne w rohatyny i w kosy. Książęta mazowieccy Janusz i Ziemowit wiedli chorągwie dwudziestą pierwszą drugą i trzecią. Tuż szły biskupie, a potem pańskie w liczbie dwudziestu dwóch. Więc Jaśka z Tarnowa, Jędrka z Tęczyna, Spytka Leliwy i Krzona z Ostrowa, Mikołaja z Michałowa i Zbigniewa z Brzezia, i Krzona z Kozichgłów, i Kuby na Koniecpolu, i Jaśka Ligięzy, i Kmity i Zakliki, a oprócz nich rodowa Gryfitów i Bobowskich i Koźlich Rogów i różnych innych, którzy w bitwach zbierali się pod wspólnem herbowem godłem, i wspólnie wykrzykiwali „zawołanie".

I tak rozkwitła pod niemi ziemia, jak rozkwitają łąki na wiosnę. Szła fala koni, fala ludzi nad nimi las kopji z barwnemi „płachetkami" na kształt drobniejszych kwiatów, a z tyłu w obłokach kurzawy, miejskie i kmiece piechoty. Wiedzieli, że ku bitwie straszliwej idą, ale wiedzieli, że „trzeba", więc szli z ochotnem sercem.

Na prawem skrzydle płynęły Witołdowe watachy, pod chorągwiami różnej barwy, ale z jednakiem wyobrażeniem litewskiej pogoni. Żaden wzrok nie mógł objąć wszystkich zastępów, ciągnęły one bowiem wśród pól i lasów na szerokość przeszło mili niemieckiej.

Przed południem przyszedłszy wojska w pobliże wsi Logdau i Tannenberga, zatrzymały się na krawędzi lasu. Miejsce zdało się dobre na spoczynek i zabezpieczone od wszelkiej niespodzianej napaści, gdyż z lewej strony oblewała je łacha jeziora Dąbrowskiego, z prawej zaś jezioro Lubiecz, przed wojskami zaś otwierała się szeroka na milę przestrzeń polna. W środu owej przestrzeni, wznoszącej się ku zachodowi łagodnie w górę, zieleniły się łęgi Grunwaldu, a nieco w dali szarzały słomiane dachy i puste, smutne ugory Tannnenberga. Nieprzyjaciela któryby spuszczał się ku lasom z wyniosłości, łatwo było dostrzedz, ale nie spodziewano się, aby mógł prędzej, niż nazajutrz nastąpić. Zatrzymały się tu wojska tylko na postój, że jednak biegły w rzeczach wojny Zyndram z Maszkowic nawet w pochodzie przestrzegał bojowego porządku, więc stanęły tak, aby w każdej chwili mogły być do sprawy gotowe. Z rozkazu wodza wysłano wnet na lekkich a ścigłych koniach gońców, hen, przed się, w stronę Grunwaldu i Tannenberga i dalej, aby zbadali okolicę, a tymczasem, dla łaknącego nabożeństwa króla, ustawiono na wysokim brzegu jeziora Lubiecz namiot kapliczny, aby mógł zwykłych mszy wysłuchać.

— — — — — — — — — — —

Jagiełło, Witołd, książęta mazowieccy i rada wojenna, udali się do namiotu. Przed nim zaś zgromadziło się przedniejsze rycerstwo, już to dlatego, aby polecić się Bogu przed dniem strasznym, już aby na króla popatrzeć. I widziano go, jak szedł w szarej obozowej szacie, z twarzą poważną, na której osiadła wyraźnie ciężka troska. Lata mało zmieniły jego postać i nie pokryły mu zmarszczkami jego oblicza, ani nie ubieliły mu włosów, które i teraz zakładał tak samo prędkim ruchem za uszy, jak wówczas, gdy Zbyszko widział go po raz pierwszy w Krakowie. Ale szedł jakby pochylony, pod brzemieniem strasznej odpowiedzialności, jaka ciążyła na jego ramionach, jakby pogrążon w wielkim smutku.

Rycerze porozjeżdżali się do swoich chorągwi. Z królem przy namiocie kaplicznym pozostała tylko garstka dworzan, księży i pachołków. Ale w tej chwili rozległ się dzwonek na znak, że probosz kaliski wychodzi z drugą mszą, więc Jagiełło wyciągnął ramiona, złożył pobożnie dłonie, i wzniósłszy oczy ku niebu. wolnym krokiem udał się do namiotu.

Lecz gdy po skończonej mszy wyszedł znowy przed namiot, mógł już własnemi oczyma przekonać się, że prawdę mówili gońce, gdyż na krańcach wznoszącej się coraz hardziej ku górze, rozległej równiny, zaczerniało coś, jakby bór wyrósł nagle na pustych polach, a nad tym borem grała i mieniła się w słońcu tęcza chorągwiana. Jeszcze dalej, hen, za Grunwaldem i Tannenbergiem, wznosił się ku niebu olbrzymi obłok kurzawy. Król objął wzrokiem cały ten groźny widnokrąg, poczem zwróciwszy się do księdza podkanclerzego Mikołaja, zapytał:

— Jakiego dziś patrona?

— Dzień Rozesłania Apostołów — odrzekł ksiądz podkanclerzy.

A król westchnął:

— Więc dzień Apostołów będzie ostatnim życia dla wielu tysięcy chrześcian, którzy się dziś na tem polu zetrą.

I wskazał ręką szeroką, pustą równinę, na której w pośrodku tylko, w połowie drogi do Tannenberga, wznosiło się kilka odwiecznych dębów.

Tymczasem jednak przyprowadzono mu konia, a w oddali ukazało się sześćdziesiąt kopij, które Zyndram z Maszkowic przysłał jako straż osoby królewskiej.

Giermkowie przybrali pana w świetną, błyszczącą zbroję, poczem przywiedli mu również „wybranego z tysiąców" cisawego rumaka który parskał nozdrzami na dobrą wróżbę zpod stalowego naczółka i, napełniając rżeniem powietrze, przysiadał nieco, jak ptak, który się chce zerwać do lotu. Król, gdy uczuł pod sobą konia, a w ręku kopię, zmienił się nagle. Smutek znikł z oblicza, małe, czarne oczy poczęły błyskać, a na twarzy zjawiły się rumieńce; lecz była to chwila tylko, bo gdy ksiądz podkanclerzy począł go żegnać krzyżem, spoważniał znów i pochylił z pokorą przybraną w srebrzysty hełm głowę.

— — — — — — — — — — —

Już serca w obu wojskach biły jak młoty, ale trąby nie dawały jeszcze znaku do boju.

Nastała cięższa może od samej bitwy chwila oczekiwania. Na polu między Niemcami a armią królewską, wznosiło się od strony Tannenberga kilka odwiecznych dębów, na które powłazili chłopi miejscowi, aby patrzeć na zapasy tych wojsk tak olbrzymich, jakich od niepamiętnych czasów świat nie widział. Lecz prócz tej jednej kępy, całe to pole było puste, szare, przeraźliwe, do obumarłego stepu podobne. Chodził tylko po nim wiatr, a nad nim unosiła się śmierć. Oczy rycerzy zwracały się mimowoli na tę złowrogą, milczącą równinę. Przelatujące po niebie chmury przesłaniały od czasu do czasu słońce, a wówczas padał na nią mrok śmiertelny.

Wtem wstał wicher. Zaszumiał w lesie, oberwał tysiące liści, wypadł na pole, chwycił suche źdźbła traw, wzbił tumany kurzawy i poniósł je w oczy wojsk krzyżackich. W tej również chwili wstrząsnął powietrzem przeraźliwy głos rogów, krzywuł, piszczałek i całe skrzydło litewskie zerwało się na kształt niezmiernego stada ptactwa do lotu. Poszli odrazu wedle zwyczaju w skok. Konie, wyciągnąwszy szyje i potuliwszy uszy, rwały ze wszystkich sił przed siebie; jeźdźcy, wymachując mieczami i sulicami, lecieli z krzykiem okropnym przeciw lewemu skrzydłu Krzyżaków.

Mistrz właśnie znajdował się przy niem. Wzruszenie jego już przeszło, a z oczu szły mu, zamiast łez, skry. Ujrzawszy więc rozpędzoną ćmę litewską, zwrócił się do Fryderyka Wallenroda, który na tej stronie dowodził i rzekł:

— Witołd pierwszy wystąpił. Poczynajcie-że i wy w imię Boże!

I skinieniem prawicy ruszył czternaście chorągwi żelaznego rycerstwa.

— Gott mit uns! — zakrzyknął Wallenrod.

Chorągwie, zniżywszy kopie, poczęły z początku iść krokiem. Lecz równie jak lawina stoczona z góry, spadając, coraz większego pędu nabiera, tak i one: z kroku przeszły w rysią, potem w cwał i szły straszne, niepohamowane jako lawina, która musi zetrzeć i zdruzgotać wszystko przed sobą.

Ziemia jęczała i gięła się pod nimi.

— — — — — — — — — — —

Bitwa miała lada chwilę rozciągnąć się i rozpalić na całej linii, więc polskie chorągwie poczęły śpiewać starą bojową pieśń św. Wojciecha. Sto tysięcy pokrytych żelazem głów podniosło się ku niebu, a ze stu tysięcy piersi wyszedł jeden olbrzymi głos do grzmotu niebieskiego podobny:

Boga-Rodzica, Dziewica,
Bogiem sławiona Marya!
U Twego Syna, Hospodyna,
Matko zwolona, Matko jedyna
Ziści nam — spust winom!...
Kyrie elejson!...

I wraz moc zstąpiła w ich kości, a serca stały się na śmierć gotowe. Była zaś taka niezmierna zwycięska siła w tych głosach i w tej pieśni, jakby naprawdę grzmoty poczęły się roztaczać po niebie. Zadrgały kopie w rękach rycerzy, zadrgały chorągwie i chorągiewki zadrżało powietrze, zakołebały się gałęzie w boru, a zbudzone echa leśne jęły odzywać się w głębinach i wołać, i jakby powtarzać jeziorom i łęgom, i całej ziemi, jak długa i szeroka.

Ziści nam — spust winom!...
Kyrie Eleison!...

A oni śpiewali dalej:

Twego Syna Krzciciela, zbożny czas.
Usłysz głos, napełnij myśli człowiecze:
Słysz modlitwę, jenże Cię prosimy:
To dać raczy, Jego prosimy:
Daj na świecie zbożny pobyt
Po żywocie rajski przebyt,
Kyrie Eleison!...

Echo powtórzyło w odpowiedzi: „Kyrie Eleisooon!" — a tymczasem na prawem skrzydle wrzała już bitwa zacięta i zbliżała się ku środkowi coraz bardziej.

Łoskot, kwik koni, krzyki okropne mężów, mieszały się z pieśnią. Ale chwilami krzyki cichły, jakby tym tam ludziom zbrakło tchu i w jednej z takich przerw raz jeszcze można było usłyszeć grzmiące głosy:

Adamie, ty Boży kmieciu,
Ty siedzisz u Boga w wiecu,
Domieść nas, swe dzieci,
Gdzie królują święci Anieli!
Tam radość,
Tam miłość,
Tam widzenie Twórca, anielskie bez końca...
Kyrie Eleison...

I znów runęło echo po borze: „Kyrie Eleisooon!" Krzyki na prawem skrzydle wzmogły się jeszcze, lecz nikt nie mógł ni wiedzieć, ni rozeznać, co się tam dzieje, albowiem Mistrz Ulrych, który patrzał z góry na bitwę, stoczył w tej chwili pod wodzą Lichtensteina dwadzieścia chorągwi na Polaków.

A zaś do polskiego hufca „czelnego", w którym stali najprzedniejsi rycerze, przypadł jak grom Zyndram z Maszkowic i ukazawszy ostrzem zbliżającą się chmurę Niemców, zakrzyknął tak donośle, że aż konie poprzysiadały w pierwszym szeregu na zadach:

W nich! Bij!

Więc rycerze, pochyliwszy się na karki końskie i wyciągnąwszy przed się włócznie, ruszyli.

— — — — — — — — — —

Nie poszło tu tak łatwo Kunonowi, gdyż większa była równość broni i koni, a jednakie ćwiczenia rycerskie. Wsparły nawet Niemców „drzewa" polskie i odrzuciły ich w tył, zwłaszcza, że pierwsze uderzyły w nich trzy straszne chorągwie: krakowska, gończa pod Jędrkiem z Brochocic i nadworna, której Powała z Taczewa przewodził. Jednakże bitwa rozgorzała najprzeraźliwsza dopiero wówczas, gdy po strzaskaniu kopij chwycono za miecze i topory. Tarcza uderzała wówczas o tarcz, mąż zwierał się z mężem, padały konie, przewracały się znaki, pękały pod uderzeniem brzeszczotów i obuchów hełmy, naramienniki, pancerze, oblewało się krwią żelazo, walili się z siodeł na kształt podciętych sosen witezie. Ci z rycerzy krzyżackich, którzy już pod Wilnem zaznali bitew z Polakami, wiedzieli, jaki to „nieużyty" i „natarczywy" jest ten lud, lecz nowaków i gości zagranicznych ogarnęło zrazu podobne do strachu zdumienie. Niejeden też wstrzymywał mimowoli konia, spoglądał przed się niepewnie i nim się namyślił, co czynić, ginął pod ciosem polskiej prawicy. I równie, jak grad sypie się niemiłosiernie z miedzianej chmury na łan żyta, tak gęsto sypały się ciosy okrutne i biły miecze, biły oksze, biły topory, biły bez tchu i miłosierdzia, dźwięczały, jak w kuźniach, żelazne blachy, śmierć gasiła, niby wicher, żywoty, jęki rwały się z piersi, gasły oczy, a zbielałe młodzieńcze głowy pogrążały się w noc wiekuistą.

Leciały w górę skry, skrzesane żelazem, złamki drzewców, proporce, pióra strusie i pawie. Kopyta rumaków osuwały się po krwawych, leżących na ziemi pancerzach i trupach końskich. Kto padł ranny, tego miażdżyły podkowy.

— — — — — — — — — —

Wojska polskie wysunęły się z lasu i zarośli w składnym szyku bojowym. W przodku stał hufiec tak zwany „czelny", złożony z najstraszniejszych rycerzy, za nim walny — a za walnym piechota i lud najemny. Utworzyły się przez to między hufcami dwie długie ulice, po których przelatywał Zyndram Maszkowic i Witold. Ten ostatni bez hełmu na głowie, w świetnej zbroi, podobny do złowrogiej gwiazdy lub do gnanego wichrem płomienia.

Rycerze nabierali tchu w piersi i osadzali się mocniej w siodłach.

Bitwa miała tuż, tuż nastąpić.

— — — — — — — — — —

A wtem stało się coś jeszcze okropniejszego. Oto jeden na ziemi leżący Krzyżak rozpruł nożem brzuch konia, na którym siedział Marcin z Wrocimowic, trzymający wielką, świętą dla wszystkich wojsk chorągiew krakowską z orłem w koronie. Rumak i jeździec zwalili się nagle, a wraz z nimi zachwiała się i padła chorągiew.

W jednej chwili setki żelaznych ramion wyciągnęło się po nią, a ze wszystkich piersi niemieckich wyrwał się ryk radości. Zdało im się, że to koniec, że strach i popłoch ogarną teraz Polaków, że przychodzi czas klęski, mordu i rzezi, że już uciekających tylko przyjdzie im ścigać i wycinać.

Ale oto właśnie czekał ich straszny i krwawy zawód.

Krzyknęły wprawdzie z rozpaczą, jak jeden mąż, wojska polskie, na widok upadającej chorągwi, lecz w tym krzyku i w tej rozpaczy był nie strach, ale wściekłość. Rzekłbyś, żywy ogień spadł na pancerze. Rzucili się jak lwy rozżarte ku miejscu najstraszniejszym mężowie z obu armii, i rzekłbyś, hurza rozpętała się koło chorągwi. Ludzie i konie zbili się w jeden wir potworny, a w tym wirze śmigały ramiona, szczękały miecze, warczały topory, zgrzytała stal o żelazo, łoskot, jęki, dziki wrzask wyrzynanych mężów, zlały się w jeden przeokropny głos, taki, jakby potępieńcy odezwali się nagle z głębi piekła. Wstała kurzawa, a z niej wypadały tylko oślepłe z przerażenia konie bez jeźdźców, z krwawemi oczyma i rozwianą dziko grzywą.

Lecz trwało to krótko. Ni jeden Niemiec nie wyszedł żywy z tej burzy, i po chwili powiała znów nad polskimi zastępami odbita chorągiew. Wiatr poruszył ją, rozwinął, i rozkwitła wspaniale, jak olbrzymi kwiat, jako znak nadziei i jako znak gniewu Bożego dla Niemców; a zwycięstwa dla polskich rycerzy.

Całe wojsko powitało ją okrzykiem tryumfu i uderzyło z taką zapamiętałością w Niemców, jakby każdej chorągwi przybyło we dwójnasób sił i żołnierzy.

A Niemcy, bici bez miłosierdzia, bez wytchnienia, bez takiej nawet przerwy, jakiej piersiom trzeba dla złapania oddechu, parci ze wszystkich stron, naciskani, rażeni nieubłaganie ciosami mieczów, siekier, toporów, maczug, poczęli znów chwiać się i ustępować. Tu i ówdzie ozwały się głosy o litość. Tu i ówdzie wypadał ze skrzętu jakiś zagraniczny rycerz z twarzą zbielałą ze strachu i zdumienia, i uciekał w zapamiętaniu, gdzie go niósł niemniej przerażony rumak. Większość białych płaszczów, które na zbrojach nosili bracia zakonni, leżała już na ziemi.

Więc ciężki niepokój ogarnął serca przywódców krzyżackich, gdyż zrozumieli, że cały ich ratunek tylko w Mistrzu, który dotychczas w pogotowiu stał na czele szesnastu odwodowych chorągwi.

On zaś, patrząc z góry na bitwę, zrozumiał także, że chwila nadeszła, i ruszył swe żelazne hufce tak, jak wicher porusza ciężką, niosącą klęskę chmurę gradową.

— — — — — — — — — — —

Lecz wcześniej jeszcze, przed trzecią linią polską, która dotąd nie brała udziału w boju, zjawił się na rozhukanym rumaku czuwający nad wszystkiem i baczny na przebieg bitwy Zyndram z Maszkowic.

Stało tam wśród polskiej piechoty kilka rot zaciężnych Czechów. Jedna z nich zachwiała się jeszcze przed spotkaniem, ale zawstydzona w porę, została na miejscu i rzuciwszy swego dowódcę, płonęła teraz żądzą bitwy, aby wynagrodzić męstwem chwilową słabość. Lecz główne siły składały pułki polskie, złożone z konnych, ale nie pancernych ubogich włodyków, z piechot miejskich i najliczniejszych kmiecych, zbrojnych w rohatyny, w ciężkie oszczepy i w kosy, osadzone sztorcem na drągach.

— Gotuj się! gotuj! wołał ogromnym głosem Zyndram z Maszkowic, przelatując jak błyskawica, wzdłuż szeregów.

— Gotuj się! — powtórzyli mniejsi przywódcy.

Więc kmiecie zrozumiawszy, że przychodzi na nich czas, poopierali drągi od dzid, cepów i kos o ziemię i, przeżegnawszy się krzyżem świętym, poczęli popluwać w pracowite ogromne dłonie.

I dało się słyszeć przez całą linię to złowrogie popluwanie, poczem chwycił każdy broń i nabrał tchu. W tej chwili przyleciał do Zyndrama pachołek z rozkazem od króla i szepnął mu coś zdyszanym głosem do ucha, a on, zwróciwszy się do piechurów, machnął mieczem i zakrzyknął:

-- Naprzód!

-- Naprzód! ławą! równo! — rozległy się wołania przywódców.

— Bywaj! Na psubraty! W nich!

Ruszyli. By zaś iść krokiem równym i nie łamać szeregów, poczęli wszyscy razem powtarzać:

— Zdro-waś-Ma-ry-a-Ła-skiś-peł-na-Pan z To-bą!!!

I szli jak powódź. Szły pułki najemne i pachołkowie miejscy; kmiecie z Małopolski i Wielkopolski i Ślązacy, którzy przed wojną schronili się do Królestwa, i Mazury z pod Ełku, którzy od Krzyżaków uciekli. Zajaśniało i rozbłysło od grotów na oszczepach i od kos całe pole.

Aż doszli.

— Bij! — zakrzyknęli dowódcy.

— Uch!

I stęknął każdy, jako krzepki drwal, gdy się pierwszy raz toporem zamachnie, a potem jął walić, ile mu sił i pary w piersiach starczyło.

Wrzask i krzyki wzbiły się aż ku niebiosom.

— — — — — — — — — —

Dopiero wyskoczył Dobko z Oleśnicy naprzeciw pędzącego w przedzie W. Mistrza i poznał go po płaszczu, po tarczy i po wielkim relikwiarzu, który on nosił na piersiach, na pancerzu. Ale nie śmiał uderzyć kopją polski rycerz w relikwiarz, choć niezmiernie siła Mistrza przewyższał, więc ów podbił mu ostrze do góry, zranił nieco konia, poczem minąwszy się, zatoczyli koło i rozbiegli się, każdy ku swoim.

— Niemce! Sam Mistrz! — zakrzyknął Dobko.

Usłyszawszy to, kopnęły się z miejsca największym pędem ku wrogom chorągwie polskie. Pierwszy uderzył ze swymi Mikołaj Kiełbasa i znów rozgorzała bitwa...

— — — — — — — — — —

Bitwa zmieniła się w rzeź i pościg. Kto nie chciał się poddać, zginął. Wiele bywało w owy-

czasach na świecie bitew i spotkań, ale nikt z żywych ludzi nie pamiętał tak strasznego pogromu. Padł pod stopami wielkiego króla nietylko Zakon krzyżacki, ale i całe Niemcy, które najświetniejszem rycerstwem wspomagały oną „przednią straż“ teutońską, wżerającą się coraz głębiej w ciało słowiańskie.

Z siedmiuset „białych płaszczów“ przodujących jako wodzowie tej germańskiej powodzi, zostało zaledwie piętnastu. Czterdzieści tysięcy przeszło ciał leżało w wiekuistym śnie na onem krwawem boisku.

Rozliczne chorągwie, które w południe jeszcze powiewały nad niezmiernem wojskiem krzyżackiem, wpadły wszystkie w krwawe i zwycięskie ręce Polaków. Nie ostała, nie ocaliła się ani jedna i oto rzucali je teraz polscy i litewscy rycerze pod nogi Jagiełły, który wznosząc pobożnie oczy ku niebu, powtarzał wzruszonym głosem: „Bóg tak chciał!“ Stawiano też przed majestatem pana przedniejszych jeńców. Abdank Skarbek z Gór przywiódł Szczecińskiego księcia Kazimierza, Trocnowski, rycerz czeski, księcia na Oleśnicy Konrada, a Przedpełko Kropidłowski herbu Dryja, mdlejącego z ran Jerzego Gersdorfa, który pod chorągwią św. Jerzego wszystkim gościom rycerskim przywodził.

Dwadzieścia dwa narody uczestniczyły w tej walce Zakonu przeciw Polakom, a teraz pisarze królewscy spisywali jeńców, którzy, klękając przed majestatem, błagali o miłosierdzie i powrót za okupem do domu.

Cała armia krzyżacka przestała istnieć. Pogoń polska zdobyła ogromny obóz krzyżacki, a w nim, prócz niedobitków, nieprzeliczoną ilość wozów, wyładowanych pętami na Polaków i winem, przygotowanem na wielką ucztę po zwycięstwie.

— — — — — — — — — — —

Słońce chyliło się ko zachodowi. Spadł krótki, obfity deszcz i potłumił kurzawę. Król, Witold i Zyndram z Maszkowic gotowali się właśnie zjechać na pobojowisko, gdy rozpoczęto zwozić przed nich ciała poległych wodzów. Litwini przynieśli skute sulicami, pokryte kurzem i posoką ciało Wielkiego Mistrza Ulryka von Jungingen i położyli je przed królem, a on westchnął żałośnie i spoglądając na ogromne zwłoki, leżące na wznak na ziemi, rzekł:

— Oto jest ten, który dziś jeszcze rano mniemał się być wyższym nad wszystkie mocarze świata...

Tymczasem przynoszono coraz nowe zwłoki, które rozpoznawali jeńcy. Przyniesiono wielkiego komtura Kunona Lichtensteina, z gardłem okropnie mizerykordyą rozciętem i marszałka Zakonu Fryderyka Waltenroda i wielkiego szatnego, grafa Alberta Szwarcberga i wielkiego skarbnika Tomasza Mercheima i grafa Wendego, który legł z ręki Powały z Taczewa i przeszło sześćset ciał znakomitych komturów i braci. Czeladź kładła ich jednego przy drugim, a oni leżeli nakształt zrąbanych pni, ze zwróconemi ku niebu i białemi jak ich płaszcze twarzami, z otwartemi szklanemi oczyma, w których zastygł gniew i duma, wściekłość i przerażenie.

Nad ich głowami pozatykano zdobyte chorągwie — wszystkie!! Wieczorny powiew to zwijał, to rozwijał barwne płótna, one zaś szumiały jakby do snu poległym. Zdala pod zorzą widać było oddziały litewskie, ciągnące zdobyte armaty, których po raz pierwszy użyli Krzyżacy w bitwie polnej, a które nie przyczyniły żadnej szkody zwycięzcom.

Na wzgórzu koło króla skupili się najwięksi rycerze i dysząc utrudzonemi piersiami, spoglądali na te chorągwie i na te trupy, leżące u ich stóp, jak spoglądają uznojeni żeńcy na zżęte i powiązane snopy. Ciężki był dzień i straszny plon tego żniwa, ale oto nadchodził wielki, boży, radosny wieczór.

Więc niezmierne szczęście rozjaśniło twarze zwycięzców, bo rozumieli wszyscy, że to był wieczór, kładnący koniec nędzy i trudom nietylko dnia tego, ale całych stuleci.

Dokładny i szczegółowy Program uroczystości grunwaldzkich i zlotu Sokolego

w dniach 16, 17 i 18 lipca 1910 r.

Sobota, 16 lipca 1910

O godzinie 5·30 rano na błoniach próba ćwiczeń sokolich;

o godzinie 8. zrana: Sokoli zwiedzają miasto;

o godzinie 10. zrana: na placu wyścigowym na błoniach zawody w jeździe konnej członków Sokoła;

o godzinie 4·30 popoł. na boisku zlotowem

Ćwiczenia publiczne sokole:

1. a) wejście i ustawienie do ćwiczeń wspólnych;
   b) ćwiczenia wspólne wolne w 5 obrazach;
2. ćwiczenia gości (prawdopodobnie słowiańskich);
3. a) wejście i ustawienie do ćwiczeń maczugami sokolstwa;
   b) ćwiczenia maczugami w 5 obrazach;
4. a) wejście i ustawienie do ćwiczeń oddziałów żeńskich;
   b) ćwiczenia wywijadłem w 4 obrazach;
5. a) ćwiczenia okręgów karabinami; ćwiczenie karabinem;
   b) musztra;
   c) ćwiczenia obrazowe.

Teatry: W teatrze miejskim o godz. 3·30 po poł. „Straszny Dwór“, opera; o godz. 7·30 wieczór „Halka“ opera Moniuszki. Deklamacyę wygłosi p. Chmieliński, art. dram. ze Lwowa.

W teatrze ludowym w parku krakowskim o godz. 3. po poł. „Kościuszko“; o godz. 8. w. „Królowa Jadwiga“. Przy ul. Rajskiej o godz 3. po poł. „Na zawsze“, L. Rydla; o godz. 8. w. „Warszawianka“, „Wóz Drzymały“.

Uczta wieczorem w Tow. Strzeleckiem (za zaproszeniami).

Koncert symfoniczny w dniu 16. lipca o godz. 8. w. pod kierunkiem dyr. Feliksa Nowowiejskiego obejmuje następujące utwory:

I. a) Elsner, uwertura, b) Żeleński „Tatry“, poemat symfoniczny, c) Noskowski, kantata uroczysta na chór mieszany z orkiestrą. II. Pieśni Chopina, Paderewskiego, Karłowicza, Walewskiego, oraz aryę z „Halki“ Moniuszki odśpiewa p. Wawnikiewicz-Tatarczuchowa. III. Nowowiejski: a) Kujawiak, słowa Maryi Konopnickiej na chór mieszany i orkiestrę, b) „Swaty polskie“, poemat symfoniczny, c) Wejście Pretoryanów, gwardyi Nerona, na Forum Romanum i do Kolosseum z oratoryum dram. „Quo vadis“ wykona orkiestra. Bilety po kor. 5, 4, 3, 2 i 1 do nabycia w księgarni A. Krzyżanowskiego, a w dniu koncertu w kasie Starego teatru.

Grunwaldzki wiec oświatowy odbędzie się staraniem Związku nauczycielstwa lud. i Koła T. S. L. im. Kościuszki w sobotę dnia 16-go lipca w sali teatru lud. przy ul. Rajskiej.

Zjazd towarzystw strzeleckich. (I dzień o godzinie 10 rano w budynku własnym w ogrodzie strzeleckim przy ul. Lubicz.

Zjazd ochotniczych Straży pożarnych — rano w gmachu Strażnicy pożarnej, ulica Kolejowa.

Zjazd Stowarzyszeń „Gwiazda“ o godzinie 10 rano w lokalu własnym przy ul. św. Jana l. 3.

Zjazd Towarzystwa „Eleuterya“ — wieczorem w lokalu własnym przy ul. Mikołajskiej l. 3

II. wiec kraj. majstrów piekarskich o godz. 10 rano w Izbie rękodzielniczej przy ul. Kolejowej.

Kongres Filatelistów polskich (II dzień) — wieczorem w kawiarni Janikowskiego w Rynku głównym.

Wiec młynarzy (przy ul. św. Tomasza l. 37) o godzinie 10 rano.

Wieczornica góralska (w cyrku Edison) o godz. 8-ej. Ceny biletów poniżej 2 kor.

Fotografia wspólna wszystkich dziennikarzy na dziedzińcu Bibl. Jagiell. o g. 1 m. 15 (cena fotografii 5 kor. do nabycia w zakładzie Kuczyńskiego).

Niedziela dnia 17 lipca 1910 r.

O godz. 7·30 rano: na Błoniach zebranie się Sokolstwa i Publiczności.

O godz. 8 rano: Wspólna modlitwa na boisku. Całe Sokolstwo pod batutą prof. Bursy odśpiewa „Boga Rodzico“ unisono. Przemówi ks. biskup Bandurski.

Po modlitwie nastąpi ustawienie się do pochodu.

O godz. 9 rano: Pochód uroczysty przez miasto na Wawel.

O godz. 4·30 po południu:

Ćwiczenia publiczne na boisku.

Teatry:

W teatrze miejskim o godz. 3·30 po południu „Halka“ opera Moniuszki; o godz. 7·30 wieczór „Konrad Wallenrod“ opera w 4 aktach Wł. Żeleńskiego.

W teatrze ludowym w Parku Krakowskim o godz. 3: „Kiejstut“; o godz. 8 w.: „Królowa Jadwiga“.

W teatrze ludowym przy ul. Rajskiej o godz. 3: „Na zawsze“; o godz. 8 w.: „Warszawianka“ i „Wóz Drzymały“.

Sypanie kopca grunwaldzkiego o g. 3 popoł. nastąpi gremialna wycieczka pod egidą „Straży polskiej do Niepołomic, celem sypania kopca grunwaldzkiego.

Bankiet dziennikarsko literacki w sali hotelu Saskiego o godzinie 9 wieczór dla dziennikarzy i gości. Wpisowe na listę uczestników wynosi 20 koron od osoby.

Zjazd Tow. strzeleckich (II dzień). Strzelanie premiowe Tow. strzeleckiego w budynku w Ogrodzie strzeleckim.

II. kraj. wiec majstrów piekarskich (III dzień — w godzinach porannych.

Wiec młynarzy (II dzień).

Zjazd ochotn Straży pożarnych (dzień II) w strażnicy pożarnej.

Festyn ludowy w parku Dra Jordana o godzinie 2 po południu.

Narodowy dzień kolejarstwa polskiego: 17 lipca.

Obchód grunwaldzki w Krakowie.

Kraków przybrał już wczoraj odświętną szatę. Śródmieście ozdobiono flagami, festonami i draperyami, sklepy udekorowali kupcy wspaniale, ze wszystkich budynków miejskich zwieszały się chorągwie, Rendel ubrany został zielenią, tak samo jak Brama Floryańska. Ze wstydem jednak i z upokorzeniem musimy zaznaczyć, że obywatelstwo krakowskie nie całe czuło się w obowiązku udekorowania swych domów.

Na odleglejszych ulicach ani jeden dom nie został przybrany, nawet chorągwi nie zawieszono. Wstyd, palący wstyd! Tak postąpiło obywatelstwo patryotycznego Krakowa w dniu wielkiego święta, w dniu rocznicy jednego z największych Polski tryumfów. Ciężko to pisać, ale napisać trzeba, bo za tych leniuchów, którzy żałowali po kilka koron na chorągwie, musi się cały naród rumienić ze wstydu!

Mimo to już od wczoraj nastrój świąteczny rósł z każdą chwilą, olbrzymiał z każdą godziną. Pociągi przywoziły co kilka minut setki gości ze wszystkich stron całej Polski i kraju, na ulicach roiło się od obcych twarzy. A wszyscy przybywali z radością w sercu, z tem wielkiem i świętem uczuciem, że dziś woła ich do Krakowa przeszłość, głosami tryumfów, zapisana w dziejach, że woła ich ta przeszłość spiżowym głosem czynów bohaterów, aby w niedoli zadokumentowali żywotność narodu. Samorzutnie wzmagał się więc ten gorący nastrój, który się dzisiaj miał jeszcze spotęgować.

W piątek rano.

Dzień wstał pogodny, ale trochę pochmurny. Na ulicach od samego rana, od świtu niemal wiły się tysiączne tłumy przyjezdnych, różnobarwnym wieńcem strojów przewijając się po starej stolicy Polski. O godzinie 6 rano zbudziły mieszkańców dźwięki patryotycznych pieśni, granych przez pięć orkiestr, które przechodziły ulicami, rzucając w naród pobudkę.

Na głos tych dźwięków zawrzało w całem mieście. Zdaje się, że w cały naród wstąpił nowy duch, że niósł się nad całem miastem, spływając dźwiękami pieśni i graniem dzwonów we wszystkich kościołach. Niosła się w niebo wielka pieśń, a serca wszystkich zadrżały wzruszeniem. I wysypały się na ulice tłumy, przeciągały za orkiestrami, świadome, że czczą wielki dzień, wielkie święto.

Zaszumiały spływające z kamieniec sztandary i chorągwie, zatrzepotały się na lekkiem wietrze, a szelest ich odzywał się echem w każdem sercu polskiem, że serca zaczęły trzepotać, jak ongiś, przed półtysiącem lat, na polach Grunwaldu, trzepotały chorągwie husarskie, kiedy pod niebo wzbiła się potężnym akordem ta pieśń, a król, on wielki król, korne modły zasyłał do nieba, prosząc o zwycięstwo butnej, pychą nadętej krzyżackiej gadziny.

Przed godziną 9-tą rano pół Rynku niemal od strony kościoła N. P. Maryi zasłały tysiączne tłumy. Nic dziwnego. Zjechało do Krakowa około 40.000 ludzi, którzy chcieli choć z dala wziąć udział w uroczystem nabożeństwie dziękczynnym. Co chwila przez ten tłum przewijały się zastępy Sokołe, rosłe, dumne, piękne, jaśniące tężyzną i siłą, a strojne, a z radością w oku i licach. Ruch tramwajowy zastanowiono. Sklepy zamknięto.

Nabożeństwo w kościele N. P. Maryi.

Z wieży Maryackiej rozległy się trąbki. Nie hejnał grały — w tej uroczystej, wielkiej chwili zagrały pieśń Legionów. I popłynęła nad Krakowem ta pieśń siły i nadziei, pieśń mocy i wytrwania, na skrzydłach wiatru niosła się nad miastem, odzywając się echem w każdej piersi.

Zajechał przed kościół powóz prezydenta, na nim dwóch Krakusów na koźle. Prezydent w stroju polskim. Powoli olbrzymia świątynia zapełniła się tysiączną publicznością. Jakiś gorący powiew powiał po zebranych. Bo oto w tej świątyni Maryackiej zebrała się cała Polska, zebrali się przedstawiciele wszystkich stanów, ze wszystkich zaborów, z Poznańskiej dzielnicy i z Królestwa i z Litwy, z Ukrainy, Wołynia i Podola, nawet z za Oceanu. Cała Polska w świątyni! Pany w polskich bogatych strojach, chłopy w sukmanach, w białych, jaśniących sukmanach — migotały krakuski z pawiemi piórami, sokole burki i proste siermięgi.

Zaczęło się nabożeństwo. Odprawił je wobec przepełnionej ludem świątyni ks. biskup Bandurski, który po mszy wygłosił podniosłe kazanie.

Major DRIANT.

Balonem do bieguna Północnego.

Przekład z francuskiego.

16 (Ciąg dalszy).

Na morzu zobaczył tylko jeden parowiec i dwa żaglowce. Musieli być daleko od wybrzeży, bo gdyby się znajdowali blisko nich, to musieliby zauważyć ożywiony ruch statków.

Prawdopodobnie więc balon znajdował się o wiele dalej na północy, niż przypuszczał Durtal. Wybrzeże, jakie spostrzegł na zachodzie, musiało być wybrzeżem Szkocyi; jeśliby balon pędził dalej w tym kierunku przez kilka godzin, to musiałby, tak jak „Patrie I.“, która płynęła prawdopodobnie tą samą drogą, zginąć w pustych bezmiarach Oceanu lodowatego.

Nie było więc chwili czasu do stracenia. Bez wahania wziął się młody oficer do roboty. Przedewszystkiem zatrzymał motor, następnie zrzucił z siebie płaszcz, zdjął kołnierzyk i zaczął się wspinać po jednej z prostopadłych lin. Już znalazł się na owej stalowej płaszczyźnie, na której trzeba się było położyć.

Obawiając się, by przy czołganiu nie zrobić dziur w płótnie, postanowił uchwycić się jednej z tych lin do trzymania balonu, które żołnierze na komendę „Puścić!“ puścili. Nieszczęsna myśl!

W chwili, w której chciał chwycić ową linę, palce mu jakby zdrętwiały, lina wypadła z ręki. Durtal stracił równowagę i nie mając już czasu na uczepienie się liny drugi raz, runął na pokład gondoli, aż się zakołysała.

Krystyna śledziła z napiętą uwagą każdy ruch porucznika. Jego spokój, rozwaga i niezwykła śmiałość, wywarły na nią głębokie wrażenie. Drżąc na całem ciele mechanicznie poruszała rękoma, jakby i ona razem z nim się wspinała, a gdy porucznik zleciał, upadła na kolana i ukrywszy twarz w dłoniach, krzyknęła.

— Proszę mi wybaczyć — ozwał się spokojnie oficer — proszę mi darować, że panią przestraszyłem; ano, czasem jest człowiek wcale niezręcznym.

— Oh, panie poruczniku... panu wszystko przebaczę, jeno niech pan drugi raz nie próbuje się dostać do steru. Przecie to czyste szaleństwo!

— A jednak, muszę...

— Nie, błagam pana, nie! Zanadto się lękam. Niech pan porzuci tę myśl. Na morzu widać jakiś parowiec. Dlaczegóż nie mamy spróbować? Opuśćmy się ku niemu i rzućmy mu linę, tę wielką, na paręset metrów długą. Załoga statku nas pochwyci i będzie balon holować.

Durtal ociągał się.

— Zaklinam pana — prosiła Krystyna — opuśćmy się. Innego środka ratunku niema... Tam Ocean lodowaty.. pustka... zapomnienie. Nie opuszczajmy sposobności, statek nam przyjdzie z pomocą.

Porucznik nie miał nadziei, by się to przedsięwzięcie powiodło, bo balon pędził z ogromną szybkością. Nie chcąc się jednak potem narażać na zarzut, że zaniechał ostatniego środka ratunku, postanowił uledz jej prośbom.

Powoli przyciskał gruszkę od wentyla.

Parostatek zbliżał się ku nim. Był to jeden z tych okrętów pocztowych, z których kominów dobywają się gęste, czarne chmury dymu. Zdaleka zdawało się, że statek lekko się ślizga po falach; teraz, z odległości 200 metrów, widać było dopiero, że walczy on ciężko z falami, które, dziko szumiąc, rozbryzgują się wysoko w powietrzu, rzucając naokół potokami gęstej piany. Morze północne, obfitujące w częste burze, rozhukało się, smagane silnym wichrem. Porucznik zrozumiał teraz, dlaczego od świtu nie widział dotąd statków. Tylko wielkie okręty puszczają się na to niespokojne morze.

Durtal powiedział swej towarzyszce, że orkan nigdy nie trwa długo. Powiedział jej to, by ją uspokoić. Zresztą, mówił prawdę. Orkan, nawet niezwykle silny, nie szaleje długo na jednem miejscu. Ale dla statku powietrznego sprawa przedstawia się inaczej. Balon musi wytrzymać wszelkie prądy atmosferyczne, a więc ta piekielna jazda może trwać 24 godzin i więcej nawet.

Gdy tak rozmyślał o orkanie, lina, którą opuścił na dół, uderzyła o szczyt okrętu. Słyszał dokładnie to uderzenie. Rozległ się ostry świst parowej świstawki.

Ciąg dalszy nastąpi.

„Stać murem i nie dać się, nie cofać!“ – mówił kaznodzieja natchniony. — Te słowa wypowiedział król Jagiełło, gdy się polskie zastępy zaczęły chwiać. Te słowa powinny być naszem hasłem dzisiaj i zawsze. Stać murem i nie dać się!

Odsłonięcie pomnika Jagiełły.

Przed pomnikiem.

Cały plac przed pomnikiem zapełnił się zaraz po godzinie 10-tysięcznym tłumym. Zaroiły się trybuny, zapełnił się cały okrąg wokół pomnika, zasłoniętego szarem płótnem. Straż tuż około Rondla utrzymywała straż pożarna i „Sokół“ poznański. Zwartym szeregiem utrzymywała straż porządek. Co kilka minut napływały ku trybunom delegacye i dostojnicy. Grupa Węgrów, wśród których kilku było we wspaniałych strojach, przybyła z olbrzymim wieńcem, śpiewając hymn węgierski, zaczynający się od słów: „Istem alld meg a magyart“. Powitano ich burzą oklasków.

Na trybunie honorowej, po lewej stronie zasiedli dygnitarze, między nimi hr. Stanisław Tarnowski w polskim stroju, grono posłów słowiańskich z Lublany, właściciel odlewarni, w której odlano pomnik Jagiełły, p. Malesset z Paryża, reprezentant prasy szwajcarskiej p. Morax z Genewy, dyr. „Gil Blas“ de Nousanne, z Paryża, autor wielu dzieł o Polsce, reprezentanci Polonii amerykańskiej.

Około godz. 11 rozległa się burza oklasków na całym placu. Witano nimi Paderewskiego, który z odkrytą głową szedł ku trybunie honorowej. Za nim prezydent dr Leo w wspaniałym polskim stroju prowadził panią Paderewską, ubraną w skromną, białą suknię jedwabną. P. Paderewscy przywitali się serdecznie z twórcą pomnika, p. Antonim Wiwulskim i zasiedli w pierwszej loży. Za nimi zajęli miejsca we wspaniałych polskich strojach pos. Głąbiński, ks. Sapieha, hr. Badeni, hr. Skarbek, ks. Lubomirski, ks. Radziwiłł i wielu innych.

Na przeciwległej trybunie zasiedli ks. biskup Bandurski, prezydent Lwowa p. Ciuchciński, delegacye rozmaitych władz. Wokół pomnika ustawiły się dzieci szkolne wiejskie z Wyciąż, 60 dziewcząt z Kujaw i 60 przedstawicieli Rad pow. we wschodniej Galicyi, samych Rusinów, w pięknych strojach narodowych. Przed mownicą stanęły sztandary straży pożarnych, z boku sztandary cechów, delegacyi studentów i wielu innych korporacyj.

Naokół placu, we wszystkich oknach, gromady widzów. Niektórzy, śmielsi powychodzili na dachy, na dach Akademii sztuk, dyrekcyi kol. i i.

Zaszumiały sztandary na słupach, ogradzających plac cały i wraz popłynęła ku niebu śpiewana przez 15 towarzystw pieśń rycerzy z pod Grunwaldu „Bogurodzica“. Wszyscy zdjęli czapki z głów, nastała cisza, bo pieśń porwała wszystkie serca i myśli. Gdy ją odśpiewano, na trybunę przed pomnikiem wszedł marszałek Badeni i przemówił w te słowa:

Przemówienie marszałka kraj. St. hr. Badeniego.

W pięciowiekową rocznicę bitwy pod Grunwaldem staje dziś w Krakowie myślą, sercem i sumptem wielkiego polskiego artysty i obywatela pomnik zwycięzcy pod Grunwaldem, króla Władysława Jagiełły. Tak jak dziś, tak też i przed pięciu wiekami był dzień dzisiejszy wielkiem świętem, świętem radości i tryumfy, bo to zwycięstwo uwolniło kraj od zuchwałej napaści i niesłusznego zaboru, a Polskę od grożącej zagłady i niewoli. To był tryumf sprawiedliwości i dobrej sprawy. W tym dniu też chcemy nie tylko we wspomnieniach przeszłości szukać siły i otuchy na przyszłość, ale chcemy oddać cześć pamięci wielkiego króla, któremu naród zawdzięcza swój byt, swój rozwój państwowy i swoje dzisiejsze istnienie. Gdybyśmy byli narodem szczęśliwym w pełnym rozwoju niezawisłego bytu państwowego, moglibyśmy w dniu dzisiejszym, przenosząc się myślą w pięciowiekową przeszłość oddać się wyłącznie usprawiedliwionym uczuciom radości i chwały; lecz ciężkie i groźne położenie polityczne naszego narodu wkłada na nas równocześnie obowiązek poważnego skupienia ducha, sumiennego rozpamiętywania naszego obecnego położenia, szukania na podstawie wspomnień i przykładów przeszłości dróg, któreby nas do lepszej przyszłości wiodły, a przedewszystkiem unikania błędów, które nam najświetniejszych zwycięstw wykorzystać nie pozwoliły.

W rocznicę bitwy Grunwaldzkiej i wobec pomnika Władysława Jagiełły, jakże nie ugiąć kolan przed pamięcią Jadwigi, bez której nie byłoby Unii, a więc i Grunwaldu. Unia była dziełem jej ofiary i zawierała tem samem w sobie pierwiastek ofiary. Jadwiga złożyła ofiarę swego uczucia na ołtarzu Ojczyzny i Kościoła i za jej przyczyną spełniło się to wielkie historyczne dzieło, chrzest Wł. Jagiełły i Litwy. Ona to, wzór chrześcijanki i Polki sprowadziła swem życiem i cierpieniem błogosławieństwo na Polskę. Zwycięstwo Grunwaldzkie to jedna z najświetniejszych chwil naszej historyi. Grunwald postawił imię polskie na świeczniku, nie tylko dlatego, że Polska odniosła jedno z największych zwycięstw w XV wieku, ale i dlatego, że do niego szła po chrześcijańsku i po chrześcijańsku obeszła się ze zwyciężonymi. Zwycięstwo to złamało potęgę zakonu, wzmocniło potęgę Polski, a zawdzięczamy je Unii Polski z Litwą, mądrości króla Władysława i dzielności rycerstwa.

W ciągu bitwy zachował król niezwykłą powagę i spokój, panował nad sobą, a przytomnością umysłu i spokojem panował również nad całem wojskiem.

Głęboką wiarą przejęty ufał przedewszystkiem łasce Bożej i o nią w modlitwie skupiony, gorąco prosił.

Pomimo świetnego zwycięstwa zmarnowaliśmy owoce Grunwaldu wskutek niesnasek wewnętrznych, niezgody, braku ciągłości w działaniu. Już po bitwie samej byliśmy upojeni radością, mniemając, żeśmy wroga do szczętu pokonali, nie umieliśmy słuchać najzbawienniejszych rad, a pod Malborgiem nie umieliśmy się zdobyć na potrzebną cierpliwość i wytrwałość, bez której nie ma trwałego zwycięstwa; stąd też, jeżeli bitwa pod Grunwaldem pozostanie na zawsze świetnym przykładem dzielności i cnoty narodowej, to dzieje po niej, aż do pokoju Toruńskiego mieszczą w sobie wszystkie ujemne strony naszej historycznej działalności, jakie zawsze przeszkadzały nam do utrwalenia naszej potęgi, brak sprężystości w działaniu, łatwe ochłonięcie z zapału, a przedewszystkiem niezgoda i spory wewnętrzne.

Pomimo, żeśmy zwycięstwa pod Grunwaldem bezpośrednio wyzyskać nie umieli, to jednak jest faktem historycznym, że bez Grunwaldu nie byłoby Unii Horodelskiej i Lubelskiej, nie byłoby także państwa Jagiellonów, Polski mocarstwowej i narodu polskiego, a to pozostanie wiekopomnem dziełem i zasługą króla Władysława.

On też stworzył tę szkołę Jagiellońską spełniania wiernie zobowiązań, przyjętych w Unii, zbliżenia i wspólnego życia ludów i narodów o różnym języku, obyczajach i obrządku. To jest główny i znamienny rys Jagiellonów, przejęty w spadku po założycielu dynastyi, królu Władysławie, który umiał narody dawniej wrogie sobie w równowadze i ufności utrzymać i do wzajemnych nakłaniać ofiar.

Polityka Jagiellonów, przez Władysława zainaugurowana, sumienna, chrześcijańska, moralna, błyszczy jak światło przyszłości wśród łamiącego się w nieprawościach czasu. Dziś też po pięciu wiekach mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek stawiać pomnik bohaterowi, któremu zawdzięczamy na polu bitwy tryumf idei chrześcijańskiej i polskiej kultury i który położył potężny fundament pod przyszłość własnego narodu.

Wielki Królu! Jak Polska długa i szeroka dziś wszystkie serca pełne są dumy, czci i uwielbienia dla Ciebie Zwycięzcy! Wśród bitwy pod Grunwaldem, podczas najzaciętszej walki rycerstwa, gdy echo potężne pieśni Bogarodzico rozbrzmiewało naokół w przestworzu, Tyś w skupieniu zanosił do Boga gorącą modlitwę, w której wzywałeś na pomoc Boga sprawiedliwego, jako obrońcę dobrej sprawy.

Dziś po pięciu wiekach, patrząc na położenie narodu polskiego widzimy, że nie tylko zginęły w nurtach dziejowych następstwa zwycięstwa pod Grunwaldem, ale coraz groźniej nasuwa się pytanie, czy nie poszła na marne cała *zasługa dziejowa, jaka się w Unii zawiera.*

Przed pięciu wiekami święciliśmy tryumf sprawiedliwości i prawa, dziś w ciężkiej doli naszego narodu tylko my jedni w tym kraju mamy prawo i możność poważnej pracy dla rozwoju naszej narodowości; na nas też ciążą przedewszystkiem obowiązki, które nam przekazały dzieje i tradycye naszych przodków. Dziś więc bardziej niż kiedykolwiek pamiętać chcemy, żeś Ty, Wielki Królu, pozostawił nam w spuściźnie tę modlitwę, która jest i pozostanie modlitwą całego narodu polskiego. Z tą modlitwą w sercu pójdziemy naprzód wzmocnieni, lecz nie upojeni wspomnieniem przeszłości, pójdziemy drogą jasną, czystą, w pracy codziennej, znojnej, mozolnej i ofiarnej — pójdziemy zwartym szeregiem.

U celu tej drogi widzimy nie błędny ognik jako twór zbolałej i schorzałej duszy narodu, nie cień świetlany, nieuchwytny i niedostępny, oddalający się coraz bardziej, im bliższym się nam wydaje, lecz słup ognisty, którego nikt, nie i nigdy zgasić nie potrafi, a na nim widnieje napis: „odrodzenie narodu“.

A w chwilach trudnych i bolesnych, które się w ostatnich czasach tak bardzo mnożyły, gdy zdawać nam się będzie, że siły nasze ustają, a duch upada, wtedy przypomnijmy sobie, że i pod Grunwaldem była chwila, gdy chorągiew królewska upadła pod nogi Krzyżaków, ale gorąca wiara, serdeczna modlitwa, mądrość króla i spokój i zwartość naszych szeregów sprawiły, że niebawem powiewał znowu w górze swobodny i dumny orzeł biały.

A teraz niech spadnie zasłona, która ten pomnik zakrywa. Niech go przyjmie w opiekę ta polska stolica, która była świadkiem chrztu Jagiełły i niech go przechowuje z tą samą czcią i miłością, z jaką przechowała tyle drogich nam pomników naszej przeszłości.

Niech ten pomnik będzie po wsze czasy drogowskazem, wiodącym do wierności Bogu, do gotowości do ofiar na rzecz ojczyzny i do wielkich cnót narodowych.

Na skinienie marszałka spadły zasłony i oczom zebranych tłumów ukazał się pomnik Jagiełły, olbrzymi, wspaniały. W tej chwili rozległy się dźwięki orkiestry, zagrano hejnał, a tysiące rąk złożyło się do oklasków. Uczczono nimi twórcę pomnika, p. Wiwulskiego, który, siedząc tuż obok p. Paderewskiego, skromny jak zawsze, kłaniał się, jeno mu łzy radości w oczach świeciły.

Pomnik.

Kolosalny pomnik Jagiełły sprawia wrażenie potężne i podniosłe.

Na cokole z brył granitowych wznosi się wysoki postument, prawie surowy kawał skały. Na postumencie król-zwycięzca.

Na wspaniałym rumaku, ściągniętym silnie cuglami, siedzi majestatyczny Jagiełło. Dłoń z mieczem opuścił, w oczach, wzniesionych w górę, znać zachwyt. Rumak dumnie zadarł głowę, wydął chrapy — niezwykła na pomnikach pozycya konia wybornie odpowiada znaczeniu chwili.

U stóp pomnika stoi Witold, o miecz wsparty i patrzy na rozciągnięte przed nim zwłoki Krzyżaka.

Wspaniałe są też obie boczne grupy: Grupa od Jagiełły na prawo przedstawia Krzyżaka, wziętego do niewoli ze skrępowanemi i z tyłu związanemi rękoma. Wyraz oczu Krzyżaka dziki i błędny. Pojmany przykląkł na jedno kolano, drugą zaś nogę w zbroję zakutą wysunął naprzód próbuje, czyby się nieudało wstać i z więzów się wyzwolić. Ale nad nim stoi jego pogromca Litwin, w lewej ręce trzyma sztandar, w prawą zaś pochwycił róg wzywając pomocy.

Lewa grupa przedstawia rycerza polskiego w stalowej zbroi, na piersiach wizerunek Matki Boskiej, w prawej buława. Przed rycerzem pachołek dźwiga z ziemi sztandary krzyżackie.

Z tyłu pomnika widnieje czwarta grupa, a raczej piękna figura chłopa w sukmanie z niewoli wyzwolonego. Ramiona rozwarł szeroko, radośnie...

Na froncie pomnika widnieje napis: Grunwald, z lewej: „Praojcom na chwałę“, z prawej „Braciom na otuchę“.

* * *

Twórca pomnika, Antoni Wiwulski (ur. pod Wilnem w r. 1878), stworzył dzieło wielkie, bezsprzecznie **najpiękniejszy, najwspanialszy pomnik**, jaki mamy w Polsce.

Figura Jagiełły na rumaku, odlana dopiero w gipsie, zostanie przez artystę zmodyfikowana. Okazało się bowiem, że koń, którego ruch przepyszne wrażenie sprawiał w pracowni, oglądany z dołu zbyt zasłania postać króla.

Gdy ucichła pieśń i burza oklasków, ku trybunie mówców podszedł ofiarodawca pomnika, Ignacy Paderewski, wiodąc ze sobą twórcę pomnika, p. Wiwulskiego. Prowadził ich prezydent dr. Leo. Przed trybuną prezydent ucałował p. Wiwulskiego, ucałował go serdecznie p. Paderewski, który wszedł na trybunę. P. Paderewską w tej chwili obrzucono kwieciem.

Rozległa się znów burza oklasków, która przygłuszyła nawet śpiewaną przez 15 chórów pieśń.

Gdy się uciszyło, zabrał głos Paderewski i zaczął mówić głośno, ze wspaniałą swadą, mając u boku twórcę pomnika miłego, szczupłego mężczyznę, który w tej chwili promieniał cały szczęściem, na widok swego własnego, genialnego dzieła.

Przemówienie Ignacego Paderewskiego.

Dzieło, na które patrzymy, nie powstało z nienawiści.

Zrodziła je miłość głęboka Ojczyzny nie tylko w jej minionej wielkości i dzisiejszej niemocy, lecz i w jej jasnej, silnej przyszłości.

Zrodziła je miłość i wdzięczność dla tych przodków naszych, co nie po łup, nie po zdobycz szli na walki pole, ale w obronie dobrej, słusznej sprawy zwycięskiego dobyli oręża.

Twórca pomnika i wszyscy, co mu przy pracy byli pomocni, składają hołd ten dziękczynny świętej praojców pamięci; składają go na ołtarzu Ojczyzny jak votum pobożne, błagając te wysokie, świetlane duchy, od wieków już z Bogiem złączone, by wszystkie dzieci tej ziemi natchnęły miłością i zgodą, by rozszerzyły serca nasze, by wyprosiły dla nas i wiary moc i nadziei pogodę, rozwagę, cierpliwość i tę dobrą wolę, bez której niema ani cnót cichych, ani sławnych czynów.

Niech je więc Naród, w osobie najwyższego wszystkich ziem polskich Swego dostojnika, tę ofiarę serc naszych miłościwie przyjąć raczy.

Pragniemy gorąco, by każdy Polak i Litwin każdy, z dawnych dzielnic Ojczyzny, czy z za Oceanu, spoglądali na ten pomnik jako na znak wspólnej przyszłości, świadectwo wspólnej chwały, zapowiedź lepszych czasów, jako na cząstkę własnej, wiarą silnej duszy...

Prastarej, ukochanej stolicy naszej oddajemy to dzieło we władanie wieczyste.

Do prześwietnej Rady stołecznego Grodu, do Jej dzielnego, zasłużonego prezydenta gorącą i usilną zanosimy prośbę, by nad tym pomnikiem zechcieli życzliwą i troskliwą rozciągnąć opiekę.

Mowę Paderewskiego przerywano oklaskami. Gdy skończył mówić, rozległy się znowu oklaski i okrzyki: Niech żyje!

Następnie wszedł na trybunę prezydent dr Leo, zatrzymawszy obok siebie Paderewskiego i Wiwulskiego.

Przemówienie prezydenta miasta Krakowa dra Juliusza Leo.

Mam w imieniu miasta Krakowa objąć pieczę nad pomnikiem chwały narodowej — dziełem genialnego artysty — darem wielkiego patryoty — drogiego naszego mistrza, Ignacego Paderewskiego.

W chwili takiego nastroju słów dobrać trudno, by wyrazić szczerze i prawdziwie to, czem serce i dusza przepełniona.

Toczyły się u nas dość żywe jak zwykle spory, w jaki sposób obchodzić mamy najgodniej pamiątkę wielkiego zwycięstwa. Rzecz tę uważałem za rozstrzygniętą z chwilą, gdy przed rokiem zjawił się u mnie Paderewski i poprosił o grunt pod budowę wspaniałego pomnika.

Rozstrzygnięcia dokonały dwie dusze wielkich artystów polskich. Odczuły one potrzebę, by dać światu twór ducha polskiego, obleczony w najpiękniejszą formę dzieła sztuki polskiej.

Dzieło miało być aktem hołdu współczesnego geniusza polskiego dla sławnej przeszłości naszej — miało być zarazem czynem patryotycznym przez swą treść i uczucie, jakie z niego bije na każdego najobojętniejszego przechodnia — miało być wreszcie spiżowem, a więc najtrwalszem świadectwem i stwierdzeniem, że w narodzie nie tylko nic nie zamarło od czasu grunwaldzkiego boju — ale, że naród ten chwilowo rozbity, rozprószony i poniewierany czuje się jednym, bo jednym jest jego język przepiękny, jedna jego kultura wiekowa, jedna tradycya, jednym obyczaj, jedna wreszcie miłość gorąca i niewygasła ziemi ojczystej.

A jednocześnie rozstrzygnięcia tej kwestyi tak palącej i tak drażniącej dokonała zgodna opinia tych dzielnic naszej wielkiej Ojczyzny, gdzie wolno w ciasnym lub szerokim zakresie pracować nad podniesieniem oświaty narodowej. Padło z Krakowa pierwsze hasło, któremu nikt sprzeciwić się nie śmiał — bo roztropne, patryotyczne i dostosowane do obecnego nastroju zbiorowej duszy polskiej. Hasłem tym, jak powiada odezwa Wielkopolska, to obowiązek uświęcenia wielkiej rocznicy Grunwaldzkiej, czynem odpowiednim naszym czasom, potrzebom, uczuciom.

A czynem tym nie mogło być nic innego, jak wielka jednorazowa ofiara całego społeczeństwa na rzecz oświaty narodowej. Temu zawdzięcza powstanie „Fundusz oświatowy“, związany na zawsze ze wspomnieniem roku Grunwaldzkiego.

I postąpiliśmy tak, jak uczucie i rozum nam nakazują. Odnieśliśmy w roku Grunwaldzkim wielkie moralne nad sobą zwycięstwo. Uniknęliśmy dwóch niebezpieczeństw równie szkodliwych, jak groźnych, a tak często niestety w naszych warunkach bytu narodowego się powtarzających, bo wypływających z natury naszego obecnego położenia. Nie daliśmy posłuchu głosom, które w wielkiem święcie nie widziały nic innego, jak sposobność dania folgi swym uczuciom nienawiści do potężnego wroga, który sam ogłosił się spadkobiercą krzyżackiej idei gwałtu i bezprawia.

Nie poszliśmy również za ludźmi, którzy w przesadnej obawie przed każdem gorętszem słowem i wezbranem uczuciem zapominają, że *jawna cześć dla czynów uchwały narodowej są wielkim moralnym czynnikiem w życiu* zbiorowem potomków, nieodzowną podporą i pociechą w dniach smutku i upadku.

A więc stwierdziliśmy, że jesteśmy silni, bo jesteśmy zgodni co do zasadniczych kierunków naszej pracy narodowej. Wobec wrogów, którzy nas otaczają, rozporządzamy jedynie moralną bronią — ale broni tej umiemy coraz lepiej używać, a że broń ta, która nigdy nie rdzewieje, której siła i moc z każdym rokiem potężnieje — więc pewni zwycięstwa, patrzymy z otuchą w przyszłość i niezłomną wiarą w odrodzenie narodu.

Oddałeś Mistrzu drogi dzieło wielkie geniuszu polskiego pod opiekę miastu naszemu. Przepełnieni wdzięcznością za Twą ofiarność, za Twój dar odzwierciadlający głębię Twych uczuć patryotycznych — uważać się będziemy po wieki za stróżów tego pamiątkowego dzieła. Obok imion wielkich mistrzów sztuki polskiej, którzy tu żyli i działali dla Ojczyzny, imiona Twoje i twórcy pomnika Grunwaldzkiego będą świeciły jasnym blaskiem w dziejach kultury tego miasta, a tem samem w dziejach narodu polskiego. Naród, który wydaje takich synów, powiedzieć może w dniu pamiątkowym obchodu przyjaciołom swym i wrogom: dumny jestem z chwały przodków, którzy nie krzywdą i krwią ludzką, lecz miłością państwo polskie budowali — ale również dumny jestem ze synów moich teraźniejszych, bo nie stracili ducha, lecz jęli się na nowo ciężkiej pracy nad zbudowaniem nowego daj Boże świetniejszego gmachu Ojczyzny!

Po mowie prezydenta zaintonowano pieśń „Boże coś Polskę“. Zakołysał się cały dwudziestotysięczny tłum i zanucił tę wspaniałą pieśń, która po-

płynęła ku niebu mocna, bo tysiącznemi powtarzana usty.

Dzieci wiejskie obrzuciły pomnik kwiatami.

Dalsze przemówienia.

Delegacya węgierska odśpiewała hymn swój „Szozat".

Tłumy zaczęły rozchodzić się i oglądać pomnik. Wznoszono przytem okrzyki na część Rady lwowskiej, ks. biskupa Bandurskiego, który siedział na trybunie obok prezydenta miasta Lwowa Ciuchcińskiego, na cześć posłów **czeskich**, a wkońcu na cześć Rodiczewa, Stachowicza i Pogodina.

Pogudin przemówił z trybuny po polsku, **Rodiczew** po rosyjsku, życząc narodowi polskiemu, **aby jak najrychlej zdobył swobodę**.

Przez dwie godziny jeszcze zwarty tłum falował dookoła pomnika.

Wystawa starożytności imienia króla Władysława Jagiełły, urządzona staraniem komitetu obywatelskiego z Dr. Stanisławem Tomkowiczem jako przewodniczącym na czele, otwartą została uroczyśeie dzisiaj 15 lipca. Pomysł urządzenia wystawy dał i jej program zakreślił w głównych zarysach Dr. Feliks Ropera, dyrektor Muzeum Narodowego. Stroną artystyczno-dekoracyjną kierował art.-malarz Karol Maszkowski. Miasto przyszło komitetowi z pomocą pieniężną w kwocie 10.000 K.

Wystawa obejmuje w pierwszym rzędzie trofea wojenne, przywiezione z pod Grunwałdu, lub łączące się z epoką zapasów Polski z Krzyżakami, a więc: Relikwiarz z kościoła św. Floryana, srebrny, posłacany w kształcie wierzyczki. — Biblia Święta zdobyta pod Grunwaldem. — „Banderia Prutenorum". — Chorągwie zdobyte na Krzyżakach, malowane w r. 1448 przez Stanisława Dwienka. — Dokument, obejmujący dwa cuda królowej Jadwigi, — Dokument uwalniający Zbigniewa Oleśnickiego od winy zabicia giermka w bitwie Grunwaldzkiej — Dokument papieski wyznaczający komisyę do dochodzenia cudów i świątobliwości Królowej Jadwigi itd. — Najstarszy tekst pieśni Boga rodzica, rękopisy miejskie krakowskie itd. — Miecze krzyżaczkie. Dalej liczne aparaty kościelne, a mianowicie: pacyfikały, relikwiarze, wspaniałe monstrancye, kielichy, metalowe nalewki, misy, dalej prześliczne paramenty tkane i haftowane, jak ornaty, kapy, dalmatyki, jak stuły, manipularze, palki. — Liczne też zgromadzono kodeksy miniaturowe, pamiętające czasy Jagiełły, tegoż króla pieczęcie, monety, autografy i dokumenty. Malarstwo cechowe i rzeźba gotycka są również reprezentowane. Sztuka żydowska przedstawia w swoich, odrębnych formą makatach, kodeksach, oprawach ksiąg, złotniczych zabytkach, oryginalną kartę swoich dziejów.

Wiek XV pozostawił nam najwięcej zabytków w trwałym materyale, jednak nieruchomym, więc z natury rzeczy wystawa nie może imponować liczbą, raczej przedmioty posiadają i budzą interes pamiątkowy. Natomiast zabytki architektoniczne, rozsiane po ziemiach polskich, a reprezentujące wiek panowania Króla Władysława Jagiełły, zebrane są w licznych rysunkach, fotografiach i reprodukcyach, pomieszczonych w wiatrakach i szafkach z ruchomemi skrzydłami, wypełniających całą jedną salę.

Wystawa widoków historycznych Krakowa otwartą została dnia 15 bm. w Archiwum miejskim (ul. Sienna l. 16) z inicyatywy Towarzystwa miłośników historyi Krakowa. Obejmuje ona obrazy i rysunki z lat 1800—1866, przedstawiające widoki dawnej fizyonomii placów, ulic, budynków i scen z życia krakowskiego. Dla Krakowian będzie to miła wędrówka po starym Krakowie, gdzie zobaczą dawną fizyonomią swego miasta, którą tylko starzy jeszcze pamiętają. Tu Rynek zawalony kramami i tłumami kupczących, tam Kleparz pełen wozów i włościan targujących w nizkich kramach, na których miejscu dziś okazałe budynki się wznoszą, dalej kościół Dominikański z przed pożaru w r. 1850 wypełniony figurami i obrazami, tenże kościół w ogniu i po pożarze. Dalej znów ogródek, gdzie dziś Akademia Umiejętności się wznosi, a szczere pola i bujna roślinność gdzie dworzec kolei — wylew w r. 1813 — rozpędzanie ludności w r. 1861. przed kościołem P. Maryi i t. d. Urządzeniem wystawy zajmowali się pp. Cercha i Chmiel, gromadząc ze zbiorów archiwalnych publicznych i prywatnych nieraz niepozorne rysunki i obrazki, które jednak illustrują naocznie dawne czasy i rzeczy. Katalog znajduje się w druku; nie mógł się pojawić równocześnie z otwarciem wystawy z powodu przeładowania drukarń pracami z powodu jubileuszu Grunwałdzkiego. Wstęp od osoby 40 halerzy.

Napływ gości. We czwartek od rana do godz. 8 wieczorem przybyło do Krakowa kolejami państwowemi 27.000 osób (dwadzieścia siedm tysięcy). W nocy przybywały dalsze tysiące.

Ze świata politycznego i dziennikarskiego przybyli między innymi poseł Rodiczew, poseł Babiański i poseł II Dumy Stachowicz z Petersburga, również poseł Żukowski. — Z Budapesztu przybyli poseł Nagy, dziennikarze pp. Miklosz, Marko i Koneczky. Z Katowic poseł dr. Zygmunt Seyda i pos. Korfanty. Z Wilna przybył ks. J. Tumas, Litwin, redaktor czasopisma „Wiltis". Z Ołomuńca poseł do parlamentu i na Sejm morawski dr. Hruban, przywódca czeskiej partyi katol. narodowej.

Dalej przybyli z Zagrzebia: burmistrz miasta Dragutin, oraz p. Mondecar.

Przyjazd Słowieńców. Wczoraj o godz. 2·43 po południu zawitali w mury naszego miasta wybitni przedstawiciele Słowieńców. Przybyli przedstawiciele miast Zagrzebia i Lublany, jak również reprezentanci parlamentarnego klubu słowieńskiego, między innymi posłowie: ks. Žitnik, Benkowicz i Fon, a nadto były poseł i burmistrz miasta Lublany Tavczar i poseł Kaplarz. Pobratymców naszych witali na dworcu prezydent dr. Leo i radcy miejscy dr. Wasung Władysław, prof. Pareński i Kosobucki.

Przyjazd Węgrów. Po godzinie 2 po południu przybyła wczoraj do Krakowa reprezentacya Węgrów, złożona z około 50 uczestników, w pięknych strojach narodowych, powitana tylko przez grono osób, gdyż przyjazdu spodziewano się po godz. 8 wieczorem.

Krajowy komitet Grunwaldzki odwołuje się usilnie do P. T. mieszkańców miasta, którzy uprzejmie wynajęli zjeżdżającym się gościom swe mieszkania, aby je niezwłocznie zechcieli kompletnie do użytkowania urządzić.

Szykany na dworcu kolei. Kursor Koła i Towarzystwa Szkoły Ludowej, sympatyczny weteran, który do wszystkich krakowskich lokali restauracyjnych może wstępować, obnosząc swą puszkę — doznaje od niedawna (wyraźnie zaznaczamy, od niedawna) szykan ze strony pewnych urzędników na dworcu, którzy rzeczonemu weteranowi nie pozwalają jawić się na dworcu, mimo że tenże ma bilet wstępu. Weteran ów nie jest wcale natrętny, nikomu się nie narzuca i nie prosi o datki, przechodzi tylko ze swą puszką spokojnie przez salę lub peron. Niestety pod nieobecność naczelnika p. Potuczka, ujawnili swą egzystencyę niektórzy panowie urzędnicy, których biało-czerwona puszka weterana kłuje w oczy... Wstyd, panowie! Na dworcu w Krakowie urzędnicy muszą być Polakami, innych tu nie potrzebujemy. Hakatyści niech przenoszą się do Leitmeritz (Litomierzyc) lub Reichenbergu! W Krakowie z hakatyzmem damy sobie radę.

Organizacya polskiej młodzieży szkół średnich uprasza kolegów przybywających na uroczystości grunwaldzkie z prowincyi, aby zechcieli się zgromadzić w niedzielę 17 bm. o godzinie 7-mej rano na placu Groble, skąd łącznie z tutejszymi zakładami udadzą się na pochód. Za zarząd Org. pol. młod. szk. śr. Stanisław Sitarz, Zdzisław Kwieciński.

Ku uczczeniu rocznicy Grunwaldu wyszły z druku w pięknem wydaniu, Bogu-Rodzica i pieśni patryotyczne na fortepian z tekstem w opracowaniu Michała Świerzyńskiego, oraz tego kompozytora „Hasło Sokołów", nakładem K. Wojnara.

Akademicki obchód grunwaldzki. Celem uczczenia zwycięstwa grunwaldzkiego młodzież uniwersytecka zebrała się wczoraj o godz. 4 po poł. w uniwersytecie, gdzie miał się odbyć wiec ogólno-akad. Kuratorem wiecu z ramienia senatu był prof. Bujwid. Na przewodniczącego wybrano ak. Ulricha, który, wskazawszy na trudności, czynione komitetowi, poddał pod głosowanie rezolucyę, wyrażającą ubolewanie wobec odmowy senatu wzięcia udziału w obchodzie młodzieży i wobec cofnięcia przez dyr. Pappego pozwolenia na odbycie wiecu w dziedzińcu biblioteki. Po uchwaleniu rezolucyi ak. Baścik skrytykował stanowisko senatu i wezwał młodzież do odbycia wiecu na dziedzińcu Wawelu, dokąd też po uchwaleniu odpowiedniego wniosku młodzież udała się gremialnie. Po przemówieniach i złożeniu wieńca na sarkofagu Jagiełły, udała się młodzież pod pomnik Mickiewicza, a następnie pod Grand-hotel, celem podziękowania Paderewskiemu za pomnik Jagiełły. Po trzechkrotnem okrzyku na cześć mistrza młodzież rozeszła się spokojnie. O godz. 8 wieczór udała się do Ig. Paderewskiego deputacya, wysłana z łona wiecu akademickiego, która dała wyraz wdzięczności młodzieży akademickiej dla ofiarodawcy pomnika Jagiełły.

Paderewski w odpowiedzi swojej wyraził radość z powodu deputacyi młodzieży. Młodzież akad. wydała także odezwę, wzywającą ogół młodzieży uniwersyteckiej do tłumnego udziału w niedzielnym, uroczystym pochodzie.

Zawody Sokole.

Wyniki wczorajszych zawodów: Zawody strzeleckie: W strzelaniu z manlichera zdobyli: 1) J. E. Kozłowski w 10 strzałach 20 punktów, 2) W. Towarnicki w 10 strzałach 14 punktów; z pistoletów: 1) druh G. w 10 strzałach 21 punktów, 2) J. E. Kozłowski w 10 strzałach 18 punktów. Zawody szermierzy: 1) Bobkowski, 2) Biedermann. Zawody pływackie: Najpierw odbyły się zawody na przestrzeni 100 metrów. Brało w nich udział 14 uczestników z następującym wynikiem co do czasu płynięcia: I. grupa: Kalinowski 51 i trzy piąte sekundy, Skroczyński 55, Umiastowski 58 dwie dziesiąte, Sieciński 58 trzy dziesiąte; II. grupa: Kuchar 55 trzy piąte, Karwowski 59 cztery piąte, Hertl 62 dwie piąte, Sobolewski 1·11 trzy piąte; III. grupa: Podgórski 54, Małaczyński 60 dwie piąte, Ziarko 1·10 trzy piąte, Bielecki 1·27; IV. grupa: Świątkowski 1·13 jedna piąta, Stieber 1·06 dwie piąte. Za zwycięzców uznani: 1) Kalinowski, 2) Podgórski, 3) Skreczyński, 4) Kuchar. Zawody na 1000 metrów: Wynik co do czasu następujący: Podgórski 9·55 cztery piąte, Małaczyński 10·23, Seifarth 10·26 jedna piąta, Cewiński 10·44, Piotrowski 10·52, Cyrek 11·9 jedna piąta. Zawody wioślarskie: Jazda regaty krakowskiej „na czas": Regata przepłynęła 1000 metrów w 2 minutach i 32 sekundach.

Nagrody otrzymują: Za ogólne zwycięstwo we wszystkich zawodach pierwsi trzej dyplom honorowy, za zwycięstwo w poszczególnych zawodach pierwsi dyplomy honorowe, drudzy i trzeci listy pochwalne. Wręczenie nagród odbędzie się publicznia w dniach ćwiczeń.

XVIII. Zjazd Tow. Szkoły Ludowej.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, które było niezwykłe liczbą delegatów — bo było ich blisko 700 — dokonano wyboru zarządu głównego: Do Zarządu na trzy lata: dr Adam Ernest Lwów, Aleksandrowiczówna H. Lwów, ks. dr Gabryel Fr. Kraków, Łopuszański T. Kraków, dr Opieński Jan Lwów, Parczyński J. Kraków, dr Próchnicki Z. Lwów, Rymar St. Kraków, dr Wasung W. Kraków, Wyczyński K. Kraków. Na dwa lata: dr Czerkawski Wł. Kraków. Na jeden rok: Cieński T. Pieniaki, dr Małdziński A. Kraków, Sredniawski Andrzej Myślenice.

Do Rady nadzorczej: Armółowicz Jan, Bojko J. Kraków, dr Buczek J. Lwów, Ciompa P. Lwów, dr Gertler J. Kraków, dr Koy M. Kraków, dr Starzewski M. Kraków.

Wśród delegatów i gości zebrano *kilka tysięcy koron* na cele T. S. L.

P. R. S. Abczyński wicesenior związku nar. Z Pittsburga, przywiózł czek na 670 kor. na Dar Grunwaldzki. Powitano przemowę p. A. owacyjnie.

Na wniosek dra Natansona uchwalono, aby wszyscy uczestnicy złożyli bilety w hołdzie Paderewskiemu.

Wśród licznych rezolucyj podnieść należy następujące:

1) Walny Zjazd T. S. L. wzywa Zarządy Kół i Związków okręgowych, aby rozwinęły żywą akcyę w kierunku pobudzenia władz autonomicznych i państwowych do organizowania szkół przemysłowych, oraz wszelkich innych typów szkół zawodowych;

2) wzywa wszystkie Koła do intenzywnego i szczerego zajęcia się zakładaniem szkół polskich w miejscowościach, gdzie dzieci polskie narażone są na wynarodowienie;

3) Zjazd uważa założenie gimnazyum polskiego w Czerniowcich za postulat narodowy;

4) wzywa Zarząd główny, aby w przyszłości traktował sprawy ludności polskiej na Bukowinie w zakresie szkół ludowych, jako najbardziej zagrożonych kresów Polski, na równi ze sprawami polskiemi we wschodniej części kraju.

Ponadto zgłoszono następującą rezolucyę:

Walny Zjazd odpiera zarzut, stawiany Polakom ze strony sfer ruskich, jakoby Rusini byli pokrzywdzeni w Galicyi na polu szkolnictwa, zwłaszcza ludowego, a natomiast stwierdza wielką krzywdę ludności polskiej, która w bardzo wielu gminach pozbawiona jest szkół.

Sprawę Domu Polskiego w Mor. Ostrawie przekazano Zarządowi gł. do zbadania.

Wreszcie uchwalono odbyć następny Zjazd w r. 1911 w Nowym Sączu, poczem przewodniczący p. Natanson zamknął obrady Zjazdu.

Pięćsetletni Jubileusz Kongregacyi kupieckiej.

Uroczystość 500-lecia krakowskiej Kongregacyi kupieckiej zakończyła się wczoraj wieczorem ucztą w sali Starego Teatru. Ustawiono tam stoły na 250 osób; na galeryi przygrywała orkiestra 13-go p. p. W uczcie wzięli udział wszyscy przybyli na Jubileusz przedstawiciele polskiego kupiectwa, reprezentanci czeskiego kupiectwa, przedstawiciele miasta, naczelnicy władz krakowskich, instytucyj finansowych, kupiectwo i obywatelstwo krakowskie.

Pierwszy toast wzniósł starszy Kongregacyi radca Schwarz na cześć marszałka krajowego, poczem p. radca Porębski toastował na cześć prezydenta miasta dra Lea, który odpowiedział toastem na rozwój Kongregacyi w ręce p. starszego. Dr Nieć toastował na cześć Akademii Umiejętności w ręce hr. Tarnowskiego i na cześć Uniwersytetu w ręce rektora prof. dra Łazarskiego. W odpowiedzi zabrał głos hr. Tarnowski i wspomniawszy, że Uniwersytet Jagiel. i Kongregacya są najstarszemi w Krakowie instytucyami, pozostałemi z tego prawdziwie złotego wieku, kiedy rycerz gromił nieprzyjaciół, kiedy król osadzał swoich synów na sąsiednich tronach, kiedy przez Kraków przelewały się polskie płody i wschodnie wyroby na Zachód, a z Zachodu złoto do Polski, kiedy Długosz pisał dzieje, a Kopernik uczył się na ławkach Uniwersytetu, kiedy budowały się nasze kościoły, a Wit Stwosz rzeźbił w nich ołtarze, kiedy w tych kościołach modliło się pięciu świętych. kiedy wszystko zdawało się zapowiadać świetność, bogactwo, powodzenie, potęgę — wzniósł toast na cześć kupiectwa polskiego w ogólności, a Kongregacyi kupieckiej w szczególności (huczne oklaski).

Toastowali dalej p. Suski na cześć duchowieństwa, p. Szarski na cześć gości, zwłaszcza amerykańskich, p. Rotwand na cześć kupców, Leitgeber na cześć Krakowa, ks. Wądolny i p. Ozdowski z Poznania. W końcu p. Chronowski odczytał list Paderewskiego z życzeniami dla Kongregacyi, zakończony następującym ustępem: „Wobec dzisiejszego uroczystego święta, w chwili, gdy dostojna Kongregacya stoł. król. m. Krakowa święci wraz z Grunwaldzką Chwałą pięćsetlecie swego istnienia, życzę z głębi serca kupiectwu polskiemu, by się stało polskiem do szpiku kości, by wzrosło w takie bogactwo i siły, iżby słowo jego i skinienie zaważyć mogły na szali losów naszego narodu". (Huczne oklaski).

Uczta przeciągła się do północy.

Co słychać w mieście?

Uroczyste posiedzenie Rady miejskiej. Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w sobotę dnia 16-go bm. o godz. 12 w południe, celem wyrażenia hołdu Ignacemu Paderewskiemu.

Fundacya książąt Lubomirskich. Książę Eugeniusz Lubomirski wraz z synami złożył w Akademii Umiejętności, w celu uwiecznienia Unii polsko-litewskiej i związanego z nią zwycięstwa pod Grunwaldem, kwotę koron 40.000, z przeznaczeniem odsetek na wprowadzenie w życie na Uniwersytecie Jagiellońskim wykładów w zakresie literatury i dziejów Litwy. Ks. Kazimierz Lubomirski do powyższej kwoty dodał od siebie koron 2000.

Z teatru ludowego. Dziś dalszy ciąg przedstawień grunwaldzkich. Po południu o godzinie 4 „Kościuszko pod Racławicami" Wł. Anczyca. Wieczór „Uroczyste przedstawienie" zakupione przez Komitet krajowy. Złożą się na to przedstawienie: Prolog A. Popiela, „Wóz Drzymały" Józefa Rączkowskiego, Chór i Żywe obrazy. Oba przedstawienia dane będą w Parku krakowskim. — Na ulicy Rajskiej zaś „Królowa Jadwiga" J. Szujskiego wieczorem. W sobotę w Parku krakowskim dwa przedstawienia. O godz. 4 „Kościuszko pod Racławicami", wieczorem zaś „Królowa Jadwiga". Na ulicy Rajskiej po południu „Na zawsze", wieczór „Warszawianka" i „Wóz Drzymały".

Wypadki nieszczęśliwe podczas uroczystości. Dzisiaj zdarzyło się kilka nieszczęśliwych wypadków z powodu natłoku publiczności. Koło Rondla załamała się poręcz i około 20 osób spadło do rowu, otaczającego rondel. Kilka osób odniosło cięższe obrażenia. Pomocy udzieliło im Pogotowie.

W tłoku przed pomnikiem podczas przemówień zemdlało kilkanaście pań.

Z kroniki żałobnej.

Józef Brzykczyk, konduktor kolei pół. przeżywszy 29 lat, zmarł w Krakowie.

Tylko co wyszło z druku dziełko p. t.

Z tej biednej ziemi

(wierszem i prozą)

Ku uczczeniu 500-letniej rocznicy Grunwaldu

napisał

Ks. Zdzisław Zakrzewski

Cena **60 hal.**

Po otrzymaniu w znaczkach pocztowych kwoty 70 hal. odwrotną pocztą wysyła

Księgarnia Katolicka
Dra Władysława
Miłkowskiego
W KRAKOWIE

plac Maryacki 9, róg Rynku głównego. Telefon Nr. 1308

Drobne Ogłoszenia

po 4 halerze od wyrazu
minimum 50 halerzy

Poszukiwane.

Zdolnego RETUSZERA

i operatora przyjmie zaraz Zakład fotograf. Wł. Gargul, Bochnia. Posada stała. Zgłoszenia listownie lub osobiście między 3—4 pop. do Wł. Gargula, Szpital św. Łazarza oddział chirurgiczny Kraków. 83·

2 chłopców do nauki oraz 2 czeladników przyjmie Jan Kočenda stolarz w Cieszynie Frysztacka 5. 835

Do sprzedania.

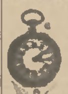
Dom ze stajnią i wozownią i morgiem gr ntu o 2 frontach do sprzedanie. Wiadomość u p. Michałowskiego — Zakrzówek l. 71. 847

Do sprzedania tanio!

Bardzo elegancki powozik na 3 osoby, poduszki na sprężynach, aksamitem wybite, buda skórzana do odśrubowania, fartuch skórzany również większy powozik półkryty na jednego lub parę koni obydwa na oliwnych osiach i para półszorków kompiet. Prądnik czerwony, ostatni dom na lewo przy gościńcu l. 104.



ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie, posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi.
Telefon Nr. [illegible]



Taniość! Trwałość! Dobroć!

Jgnacy Cypres
Kraków, Floryańska 49

sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godzin idący wraz z pięknym łańcuszkiem K. 3·90, trzy sztuki K. 11 —, sześć sztuk K. 20 —. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K. 12 —. Stalowy damski Remontoir K. 7·80. Budzik najlepszy K. 3·— Łańcuszki srebrne od K. 2 —. Zegarki damskie złote od K. 20 — Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie. 852

L. 64023/10.

Ogłoszenie licytacyi.

Magistrat stoł. kr. m. Krakowa rozpisuje niniejszem dla dla PP. Inżynierów i Budowniczych licytacyę ofertową na budowę domów dla służby miejskiej w Krakowie w dzielnicy Dębniki na wszystkie roboty po cenach jednostkowych.

Licytacya ofertowa odbędzie się w biurze Wiceprezydenta m. Sarego w dniu 25 lipca 1910 r. o godzinie 12 tej w południe. Do oferty dołączyć należy kwit kasy miejskiej na złożone wadyum w kwocie 5% od oferowanej sumy.

Plany i warunki przejrzeć i formularze otrzymać można w biurze ins Bud. Romana Bandurskiego plac WW. Świętych 1, parter, od dnia ogłoszenia licytacyi między godziną 10—1 w południe. 868

Buchalter lub **Buchalterka**

rutynowana z pewną praktyką, wyrobionem pismem,

— i —

Panna do biura

z ładnem i wyrobionem pismem potrzebni zaraz. Posady stałe. Oferty własnoręcznie pisane z odpisami świadectw. pod: Kraków Fach poczt. 77.

ODTŁUSZCZAJĄCA HERBATA
GRACIOZA

dla osób wielkiej tuszy. Usuwa nadmiar tłuszczu ludzkiego, mając przytem własność orzeźwienia i odmłodzenia organizmu Cena 3 K

KREM NA PIEGI
Prof. Hebry

usuwa niezawodnie w krótkim czasie piegi i plamy wątrobiane Cena słoika 2 K.

PŁYN LUB PLASTER NA ODCISKI

usuwają niezawodnie i bezboleśnie nagnioty. Cena płynu 70 hal., plastru 80 hal.

Proszek na odwłosienie

usuwa w 5—10 minutach zupełnie bezboleśnie i nieszkodliwie każde uwłosienie na twarzy i rękach. Cena słoika 2 Kor. 50 hal.

REUMATOL

niezrównany środek na wszelkie bole reumatyczne i gośćcowe Cena 1 K.

Wyłączny skład w aptece
pod „Białym Orłem"
Kraków, Rynek gł. Linia A—B Nr. 45. 604

Na Błoniach!

Trafika i Biuro dzienników

MARYANA HUPCZYCA Sklep Nr. 3 pod trybunami

poleca gazety, karty z widokami i rozmaite piękne pamiątki z Krakowa.

ZMIANA LOKALU.

ZAKŁAD POGRZEBOWY
„CONCORDIA"
JANA WOLNEGO
plac Szczepański 2, (dom własny).

TELEFON
Nr. 331.



KRAJOWY KOMITET GRUNWALDZKI W KRAKOWIE

uznał pracę Czesława Pieniążka p. t.

„POLSKA I KRZYŻACY"

za jedną z najlepszych i zasługujących na jak największe rozpowszechnienie.

Jestto opowiadanie historyczne w 500-tną rocznicę Bitwy pod Grunwaldem, niezwykle barwne i zajmujące, patryotyczne, dające pełny obraz walk świata germańskiego ze światem słowiańskim, a w szczególności Krzyżaków z Polską, tudzież następstwa tych walk aż do obecnej chwili.

Dziełko obejmuje 1?8 stron druku i 8 reprodukcyi obrazów Kossaka i Matejki, między temi **Bitwy pod Grunwaldem i Hołdu pruskiego** w większym formacie.

Cena 80 h., w ozdobnej oprawie 1 K. 10 h.

SKŁAD GŁÓWNY: 848

w księgarni WOJNARA w Krakowie, Szewska 20.

Komitety grunwaldzkie przy odbiorze większej ilości otrzymują znaczny opust

Magazyn nowości

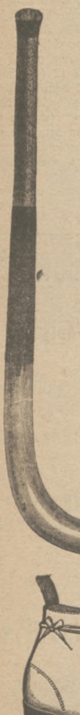
IGNACY SPER

Kraków, Grodzka 26.

(w domu p. Suskiego).

Poleca nowości w materyałach wełnianych i jedwabnych na suknie i bluzki. Bluzki i halki gotowe Dywany, firanki, chodniki etc. etc.

Przez czas trwania Grunwaldu 5% na Towarzystwo Szkoły Ludowej. 865





„AUTO"

Kraków, Plac Szczepański 2.

Wyłączne zastępstwo na Galicyę austr.

„DAIMLERA" pneumatyki, oliwa, benzyna, wszelkie przybory automobilowe.

Oryginalne angielskie przybory sportowe.

Rakiety tennisowe	od K 6.—	do K 50·—
Piłki nożne	„ „ 3·50	„ „ 25·—
Buty do piłki nożnej	„ „ 6·50	„ „ 18·—
Skatting Rollers (rolki) . . .	„ „ 3·50	„ „ 40·—
Kije do Hockeya	„ „ 5.—	„ „ 20·—

Golf, Kriket, polo, sport: wioślarski, łyżwiarski, turystyczny letni i zimowy.





Wydawca Lucyna Szczepańska   Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.   Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka